

JÓZEF BARAN

PRZYSTANEK MARZENIE (6)

(FRAGMENTY)



W jednym z wierszy Norwida jest taka strofa: „Ty powiadasz: „śpiewam miłosny rym...” / Myślisz? że mnie oszukasz: / Nie czuję strun, drżących pod palcem twym – / Jesteś poezji drukarz!”.

Jakkolwiek przy stole biesiadnym trudno wskazać, kto „drukarz”, a kto prawdziwy liryk, kryteria rozróżniania wciąż jeszcze istnieją i da się rozpoznać, które utwory są ile warte, gdy znajdują się pod lupą wytrawnego znawcy poetyckiego słowa. „Daj mi metaforę, a powiem ci, kim jesteś” – w tym zawołaniu któregoś z klasyków literatury jest może zbyt duża śmiałość, lecz i ziarno racji. Mistrza rozpoznaje się po jego języku. W poezji liczy się odkrywcze wiązanie słowa ze słowem w przedziwny bukiet. Liczą się wiersze, które są w stanie poruszyć – oryginalnym ujęciem tematu, nowym zestawieniem słów, skojarzeń, obrazów, a przede wszystkim autentyzmem. Gdy zza słów wyłania się prawdziwa twarz, a nie konwencjonalna maska – wtedy czuję, że autor ma mi coś ciekawego czyli nowego do powiedzenia. Docieram do jego prawdy wewnętrznej i przebiegają mi po plecach ciarki, bo jestem blisko czyjejs intymnej Tajemnicy życia; bólu, radości, olśnienia, zauroczenia, zdziwienia... W dodatku wyrażonej jego i tylko jego słowami, niezapożyczonymi od innych. Bo przecież – każde niepowtarzalne czyli mocne przeżycie domaga się niepowtarzalnej formy, dopiero wtedy staje się w poezji prawdziwe...

Poezja: czułość dla drobiazgów tego świata podniesiona do kosmicznej potęgi...

Pisanie: wskrzeszanie do życia śmiertelnie bladej kartki, transfuzja zieleni, dzięki której papier przemienia się na powrót w żywe drzewo szumiące liśćmi, w rozśpiewany ptakami las.

Muszę się odsunąć od świata, żeby go zobaczyć. I to jak najdalej – do tyłu. Najlepiej byłoby zamknąć się w klasztorze. Jestem za blisko gazet, tych taśm produkcyjnych, których hałas ogłusza mnie i ogłupia. Jak podczas młocki. Podaję snopki faktów, wydarzeń. Jeżeli nawet pojawia się refleksja, to też produkcyjna. Kurzy się jak cholera! Czuję się tu jak w fabryce, jak w młynie! Odśmiecic głowę!

Też się muszę odsunąć od świata. Niestety, klasztor w środku mnie został już dawno zdobyty i splą-

drowany...

Prawdy o skomplikowanej rzeczywistości nie da się wyrazić poprzez jeden jedynie słuszny program polityczny tej czy tamtej partii: lewicowy, prawicowy. Człowiek myślący samodzielnie i niezależnie, na własną odpowiedzialność, musi ją mozolnie składać z wielu kamyków jak mozaikę. Dlatego nie może się identyfikować z żadną opcją polityczną.

Bardzo dobra sztuka jest niejadalna dla polityków.

Przypomniało mi się jak to przed laty, Sławomir Mrożek napisał mi w liście – wówczas trzydziestolatki – coś, co szczególnie blisko odbieram teraz po 17 latach pluralizmu i tzw. wolnej Polski:

„Na ogół jesteśmy w potrzasku, którego paszczyka składa się z dwu szczęk: racjonalista – romantyk, wierzący – ateista, polak – antypolak, wesoly – smutny, lewica – prawica, postępowy – reakcyjny, (...) rybka – pipka (...) tego rodzaju paszczyka służy do złapania ludzkiej nogi, ale nie ludzkiego życia. Wiele wysiłku poświęciłem, żeby jej jako tako ująć. I nie ma powodu samemu się w nią pchać, skoro ona sama i tak za nami goni i swoimi dwoma szczękami kłapie (...).”

Niezwykłe spotkania to temat audycji w radiowej dwójce z udziałem Julii Hartwig, Anny Piwkowskiej i moim. Prowadzi Iwona Smółka. Bardzo sympatyczne zetknięcie się z drugą – po Szymborskiej – damą poezji polskiej. Już na początku droczenie się, gdzie kto ma siedzieć. W końcu zajmuję miejsce obok pani Julii, choć żartuję, że mażę silne biopole i zdominuje mnie. Wiersze Julii Hartwig niekiedy piękne. Choć w niektórych – w moim przekonaniu – bywa trochę za dużo słów, to niesie je erudycja i elokwencja. Wiersz w moim rozumieniu to celne trafienie w samo serce, w odsłonięty nerw, w splot słoneczny. W trakcie audycji komentujemy się. Jaja za głęboki wiersz o cudzie widzenia, ona mnie za „wzruszające” *Spóźnione wyznanie* i za wieloznaczność takich prościutkich sformułowań, jak „tu anioły potraciły głowy” (to wiersz o Cmentarzu Łyczakowskim). Szlachetność w głosie, umiar, spokój, zachodnia elegancja; głowa sfinksa, wschodnie miękkie rysy twarzy.

Zabolała mnie śmierć Olka Orłowskiego w Sztokholmie, profesora filozofii, dobrego znajomego; ale jeszcze mocniej dotknęła wiadomość o śmierci Ryszarda Kapuścińskiego. Człowieka potrzebnego wszystkim myślącym ludziom nie tylko w Polsce. Tyle jeszcze mógł napisać i nagle – ciał! Przecięcie losu nożycami. Oto parę zdań, które powiedziałem o Zmarłym krakowskiemu „Dziennikowi Polskiemu”:

„Spotkałem się z nim fizycznie tylko raz, choć wymieniliśmy kilkakrotnie serdeczne listy. Zdumiał mnie, kiedy mi napisał, iż czuje się »wyróżniony«, że wykorzystuję jego pochlebne uwagi o moim pisaniu – które znał i ceniał – na okładce tomiku i dzienników *Koncert dla nosorożca*. Już ten drobiazg świadczy o wielkiej skromności i życzliwości wielkiego pisarza i wspaniałego człowieka wobec kolegi po piórze, zajmującego przecież o wiele skromniejszą pozycję w kulturze polskiej niż on.

Znajomość poezji i talent poetycki bardzo wspomagały jego warsztat dziennikarski. Był tak wielkim reporterem m.in. dlatego, że miał wrodzone wycucie syntezy i metafory, a także poetyckie wycucie ważności każdego słowa (...).

To jeden ze znanych mi Wielkich (obok m.in. Wiesława Ochmana), którym sława nie uderzyła do głowy, których popularność nie zmanierowała, bo do końca zachował ogromną wrażliwość społeczną i szlachetną otwartość dla bliźniego.

Może zabrzmi to paradoksalnie, ale był pisarzem »autentystą«, tzn. takim, który opowiada tylko o tym, co przeżył i czego doświadczył w dalekim świecie – na własnej skórze. Miałem zawsze to samo odczucie co Salman Rushdi, który napisał o nim, że ceni go bardziej od wszystkich »fantazujących gryziółków przy biurku«.

Przywiązaliśmy się do myśli że jesteśmy jak świat wieczni i niezniszczalni

A nawet w to wierzymy
Miłość jest naszym koronnym dowodem że tak jest

Co jakiś czas wybucha jednak obok nas jak skandal cudza śmierć

I rani szrapnelami lęku

Przyglądam się pasażerem tramwaju: jak podróżują w milczeniu, każdy ze swoim światem w głowie: jedni w stronę młodości, drudzy w stronę dojrzałości, trzeci w stronę starości i śmierci.

Półgotowi: choć niektórzy piękni, mądrzy, ale każdy z jakimś grymasem niedoskonałości, naznaczony od urodzenia skazą śmiertelności. Jakby roztargniony Bóg przerwał w pół gestu lepienie Adama i odrzucił do innego zajęcia, na inną gwiazdę, zapominając o nas i pozostawiając sobie i Kosmosowi: niedokończonych, niegotowych.

Skrywamy to jak umiemy, lecz skaza wciąż wychodzi na jaw, okazuje się w końcu naszym piętnem.

Ile trzeba miłości.

Ile trzeba wiary.

Ile trzeba nam nadziei, żeby to ukryć, zamaskować.

Byśmy mogli jak najdłużej sztukować, przesywać, cerować dziury w naszych coraz bardziej połatanych ludzkich losach.

I żeby to nasze absurdałne istnienie nosiło na twarzy jak najdłużej maskę normalności, zwyczajności. Choć na kolejnych przystankach wciąż wysiadają z życia kolejni ludzie z kolejnych pokoleń.

A my jedziemy sobie dalej jakby nigdy nic.

A my jedziemy dalej jakby nigdy nic.

Udając, że jesteśmy nieśmiertelni.

Elegia pogrzebowa

Do ziemi –języku niemiecki, francuski, angielski, hiszpański, polski, rosyjski.

Do ziemi – nie zapisane wspomnienia, nie sfotografowane widoki z ponad stu krajów Afryki, Azji, Ameryki Południowej, Europy... z chodzonych, z-jeżdżonych, oblatywanych samolotami.

Do ziemi – wiedzo wielu bibliotek gromadzona z takim mozolem.

Do ziemi – mózgu fenomenalny, globalny, nienasycony. Będziesz tam leżał – przyklepany łopatą grabarza, obok innych pospolitych mózgow – ty który byłeś nieporównywalny. Ziemia obejmie Was matczynym uściskiem.

Jaka szkoda!

Jaki żal!

Jakie marnotrawstwo Natury!?